

# Wrocław, moja miłość

- Udało się zbudować tożsamość lokalną, doprowadzić do tego, żeby mieszkańcy byli dumni z Wrocławia, pogodzeni, a nawet szcycący się jego skomplikowaną historią - mówi Bogdan Zdrojewski, minister kultury, były prezydent Wrocławia, wybrany przez czytelników na Człowieka 25-lecia

## ROZMOWA Z Bogdanem Zdrojewskim

**BEATA MACIEJEWSKA: 25 lat to ponad 9 tysięcy dni. Który był najważniejszy dla Wrocławia?**

**BOGDAN ZDROJEWSKI:** Niedziela 27 maja 1990 roku, pierwsze wolne wybory do samorządu miasta. Komitet Obywatelski zdobył 67 mandatów (wsparło go ponad 150 tysięcy wrocławian), a pozostałe trzy także otrzymali kandydaci spoza kręgów peerelowskiej władzy. Dla mnie ważniejsza była jednak jakość tego zespołu, według mnie to był najlepszy skład samorządu w Polsce. Przewodniczącym Rady został biofizyk z Akademii Medycznej prof. Stanisław Miękowski, człowiek posiadający ogromny autorytet. To był KTOS!

### A najważniejszy dzień dla pana?

- 4 czerwca 1990 roku. Zostałem prezydentem Wrocławia. Nigdy nie sądziłem, że na ponad 11 lat. Jeszcze w 1995 roku wierzyłem, że wrócę do Instytutu Socjologii lub Kulturoznawstwa Uniwersytetu Wrocławskiego.

### Pamięta pan pierwsze godziny urzędowania i pierwszą decyzję?

- Pamiętam każdą minutę. Rozmowę przy kawie z moim poprzednikiem Stefanem Skąpskim i szybkie pożegnania. Byłem zdumiony, bo sądziłem, że przekaże mi obowiązki, opowie o problemach miasta, a on zczył mi tylko wszystkiego dobrego. Jedyne diagnoza odziedziczona po dawnych władzach dotyczyła cementarzy - dowiedziałem się, że w 1992 roku zabraknie miejsc na pochówki.

Pamiętam też nadzwyczajną pustkę prezydenckiego gabinetu w budynku na Nowym Jargu. Korytarze urzędu również były prawie puste, bo urzędnicy generalnie bali się nowej władzy i na wszelki wypadek woleli nie wychodzić z pokoiów, nawet do toalety. A także rozlatującego się poloneza, który miał być moim służbowym autem, przeszczęśliwego mojego kierowcę Jerzego Karpińskiego i przejętego kandydata na sekretarza Jerzego Ratajskiego.

### Z której decyzji jest pan najbardziej dumny?

- Udało się przekonać wrocławian, że przyszłość miasta zależy od nich i że trzeba myśleć nie tylko o tym, jak będzie wyglądało za miesiąc, ale za 10, 30, 50 lat. Zbudować tożsamość lokal-

na, doprowadzić do tego, żeby mieszkańcy byli dumni z Wrocławia, pogodzeni, a nawet szcycący się jego skomplikowaną historią.

Nie było łatwo. Musieliśmy się zmierzyć z dwoma mitami: niemieckiego Wrocławia, miasta obcego, wręcz wrogiego, i Wrocławia piastowskiego, w którym „każdy kamień mówi po polsku”. Z badań socjologów wynikało, że aż 72 proc. wrocławian myślało o opuszczeniu miasta, tymczasem w Poznaniu tylko kilkanaście procent mieszkańców chciało się urządzić gdzieś indziej. To był absolutny dramat. Gdy w 1990 roku Andrzej Wajda przyjechał do Wrocławia, ludzie z elity kulturalnej mówili mi, że to straszne miejsce.

### Co pozwoliło zatrzymać wrocławian?

- Projekty, które uruchomiły aktywność społeczną, przekuwające kompleksy w siłę, budujące dumę z miasta. Widziałem Wrocław jako „mniejszą małą Amerykę”, do której wszyscy skądś przybyli, miasto o płytkich korzeniach. Ale jednocześnie mobilne, otwarte, pełne inicjatyw. Przebudowa całego centrum, z Rynkiem, pl. Solnym i przylegającymi ulicami (ale także inwestycje na Ostrowie Tumskim) pokazały wrocławianom, jaki potencjał ma Wrocław. Tym samym, jakie maszyny na sukces. Uruchomiła efekt kuli śnieżnej.

### Dostaliśmy piękny salon, poczuliśmy, że Wrocław ma europejski sznyt?

- I że tu można wygodnie żyć. Mam poczucie wielkiej satysfakcji z rewolucji w gospodarce komunalnej. W 1995 roku Unia Miast Metropolitalnych uznała, że jesteśmy w tej dziedzinie liderem. Wrocław był pierwszym w technologii oczyszczania ścieków, budowie nowych nekropoli, w likwidacji starych składów śmieci, gospodarce osadami, w prywatyzacji usług w remontach torowisk.

Poza tym zaczęliśmy ściągać obcy kapitał - w mieście inwestowały Volvo, Bosch, Alfa-Laval, Aral, BP, Waza, firmy farmaceutyczne etc. To wszystko spowodowało, że nasz budżet szybko urosł i tylko Warszawa miała większy. Awansowaliśmy do pierwszej dziesiątki miast europejskich najlepiej rokujących gospodarczo.

### Gdyby można było cofnąć czas, jakie decyzje by pan zmienił?

- Zaluję kilku personalnych. Podkreślam: kilku, na kilkadziesiąt podjętych. Nazwisk nie będę wymieniać, bo te



osoby znikły z życia publicznego. Poza tym przeformowałbym inny podział administracyjny Wrocławia. Miasto powinno być podzielone na maksimum 12-16 jednostek administracyjnych, radom osiedli należało przydzielić duże kompetencje i budżet, żeby dbały o rzeczy z ratuśza niedostrzeżalne (czystość, wiaty, zatorzki dla autobusów, trawniki, podwórka etc.).

Dzisiaj jest ich prawie 50, są ubezwłasnowolnione, bez pieniędzy, bez inicjatyw, a powinny być kuźnią talentów młodych samorządowców i partnerem dla władz Wrocławia (bo takiego prezydent Dutkiewicz nie ma). Jedyne Stare Miasto należało uznać za „dystrykt” zarządzany wprost z ratusza.

### Czy wiedza, którą dziś mamy o powodzi, pozwoliłaby na uratowanie miasta przed zalaniem lub zmniejszenie strat?

- Zdecydowanie nie. Wrocławski węzeł wodny był w stanie przyjąć maksimum 27 tys. do 29 tys. m sześciu wody na sekundę. Tymczasem płynęło sporo ponad 3,5 tys. m sześciu. Nadwyżka musiała się wylać. Można się oczywiście spieszyć, które poldery powinny być zalane, żeby miasto odczuło większą ulgę, ale w gruncie rzeczy ważne dla współczesnych jest to, że zniszczenia były w całości odwracalne. Gdyby nie udało się obronić Starego Miasta, strat nie odrobiłoby nawet następane pokolenie.

### Co się panu najbardziej we Wrocławiu podoba?

- Odra płynąca przez miasto. Wiem, że to dziwne brzmi, bo przed chwilą rozmawialiśmy o powodzi, ale dzięki

rzecz Wrocław jest tak piękny. Odrzańskie wyspy: Piaskowa, Słodowa, Iamka, Biełarska, Dańcowa, Ostrow Tumski, ale także Opatowicka, Mieszczkańska, Redzińska to skarby. Do tego ponad 100 przepraw mostowych, tych historycznych i nowych - absolutna perła.

Wrocław wprawdzie dużo zrobił, żeby wykorzystać możliwości, jakie daje rzeka (wystarczy popatrzeć na Grodzką czy Ostrow Tumski, marząc naprzeciwko uniwersytetu), ale dużo też zostało do zrobienia. Kępa Mieszczkańska to znakomite miejsce na kampus biznesowo-usługowy i lofty, a Opatowicka jest wspaniałym, choć kompletnie zapomnianym terenem rekreacyjnym.

### A co pana drażni?

- Sposób traktowania Rynku i jego najbliższego sąsiedztwa: wszechobecne Żabki, sprzedaż alkoholu w sklepach przy restauracjach, częściowo wyłączony z ruchu plac Solny, likwidacja wielu miejsc parkingowych bez rekompensaty. I chyba niedostateczna opieka nad tym mniejszym biznesem wrocławskim, który tworzy klimat miasta i ma charakter rodzinny. Poza tym jest nieźle.

### Został pan w plebiscycie uznany za człowieka, który w minionych 25 latach miał największy wpływ na miasto i życie mieszkańców. A kogo pan ocenia najwyżej i dlaczego?

- Miejsca w gazecie nie starczy... Wiele zawdzięczam wspomnianemu prof. Stanisławowi Miękowskiemu. Jako pierwszy przewodniczący rady miejskiej zbudował jej powagę i autorytet.

Dla Władka Frasnyniuka mam szczególny szacunek za przejście od związkowca do biznesmena i bezinteresowne trzymanie kciuków za miasto. Kardynał Henryk Gulbinowicz to gospodarz stulecia w roclawskiej diecezji - mądrość, otwartość, poczucie humoru i klasa lokują go wśród najwybitniejszych postaci polskiego Kościoła.

Z moich najbliższych współpracowników chciałbym przypomnieć Andrzeja Olszewskiego (gigantyczna praca przy porządkowaniu gospodarki komunalnej i nieruchomościach), śp. Zygryda Zaporoskiego (prawdziwy twórca gospodarki przestrzennej), Sławomira Najnięgię (liberał i twórca siły wrocławskiej przedsiębiorczości), Rafała Guzowskiego (polski lider gospodarki komunalnej), Bohdana Aniszczaka (do dziś jest „błatem Albertem”), prof. Leona Kieresa, najwybitniejszego prawnika wśród samorządowców, Krzysztofa Turkowskiego (twórca projektów wspierających nie tylko drobną przedsiębiorczość, ale także inicjującą porządku na wrocławskich nekropoliach). Mógłbym jeszcze długo wymieniać. Sukces Wrocławia to efekt pracy wielu ludzi, nie byłam sam i wszystkich pamiętam.

### Jakie powinno być miasto za 25 lat?

- Przyjazne, czyste, otwarte, bezpieczne, interesujące. Zielone, choć ostatnio zieleni jest za niedbywana. W okresie międzywojennym Wrocław należał do najbardziej zielonych miast Europy, ale to bogactwo zniszczyła wojna. Próbowaliśmy straty odrobić, sadziliśmy nawet 15 tys. drzew rocznie, dostaliśmy w latach 1994-1998 cztery główne polskie nagrody za parki, ale teraz znowu wycinamy więcej, niż sadzimy.

Trzeba też poprawić stopień urbanizacji, bo Wrocław przy pominał ser szwajcarski, tyle ma dziur i wyrow. Ale bez nadmiernego zagęszczenia. Marzę o takiej Wuvwie 2, o której można by powiedzieć: „Wież w mieście” - zieleni, woda, przestrzeń. To, co w mojej filozofii miasta nie podlega zmianie, to przeświadczenie o konieczności unikania monokultury. Musimy walczyć o różnorodność i oryginalność.

Notabene bardzo mnie cieszy, że po ponad dziesięciu latach od zakończenia prezydentury czynny polityk jest wybierany w takim plebiscycie. Wszystkimi serdecznie dziękuję. **o**

ROZMAWIAŁA BEATA MACIEJEWSKA